

Czyste sumienie generała

8 czerwca 2011

„Tola ma Donalda, a Donald ma Tole” – skandują kibice, desygnowani nad Wisłą na zbiorowego „wroga publicznego numer jeden”. Jak nietrudno odgadnąć, rządzących denerwują zwłaszcza trzy ostatnie sylaby tegoż hasła. Denerwują nie na żarty. Można powiedzieć, że te trzy proste sylaby rządzących po prostu wkurzają. Wkurzają do tego stopnia, że za przypomnienie prostych faktów kibiców zatrzymuje policja, jak to niedawno miało miejsce w Płocku.

WSZYSTKICH NIE ZŁAPIĄ

I co? I nic. „Mądrej głowie dość dwie słowie”, mawiają mądrzejsi wiedzą i doświadczeniem, jednakowoż gorące głowy kibiców zaprzatają widać odmienne sprawy i odmiennym rozumieniem mądrości się kierują, skoro niespecjalnie zwracają uwagę na poczynania tuskoidów. Robią swoje, można powiedzieć, i robią dobrze. Albowiem to właśnie śmiech najskuteczniej obnaża małość, głupotę i złą wolę aktualnych włodarzy Rzeczypospolitej. Dlatego ci z kolei imają się absurdałnych działań, mających spacyfikować środowiska kibicowskie. Siłę, której nie sposób kontrolować politycznie. Po mojemu jednak, ten numer nie przejdzie, dopóki kibice pozostaną wolni. A pozostaną, nie ma obaw. Już wyobrażam sobie kolejną meczową oprawę, gdy na trybunach zobaczymy transparent z cytatem z „Seksmisji” Machulskiego: „Wszystkich i tak nie złapiecie!”.

Przypomnijmy, bo warto: w tej antykibicowskiej „zadymie” wcale nie chodzi o piłkę. Stąd bierze się zwierzęcy skowyt salonu, skierowany przeciw nowej sile, objawionej tak niespodziewanie na wydawałoby się trwale zacementowanej scenie politycznej III RP.

Zostawmy zatem kibiców (tak trzymać, Panowie!), by przyjrzeć się największemu sukcesowi tuskokomorowskich z poprzedniego

tygodnia, to jest wizycie prezydenta USA, Baracka Husseina Obamy. Albowiem rozumie się samo przez się, że był to sukces jedyny w swoim rodzaju. Na skalę, można powiedzieć, wszechświatową.

DINER PREZYDENTA

Po pierwsze, Barack Hussein Obama powiedział, że szanuje. Po drugie, Barack Hussein Obama przyznał, że wspiera. Po trzecie, Barack Hussein Obama zauważył, że docenia. Po czwarte, Barack Hussein Obama zaczerpnął inspiracji. Po piąte, Barack Hussein Obama obiecał, że Polacy nie będą już musieli prosić o wizy do USA w pozycji kolankowo-łokciowej. Na koniec zaś Barack Hussein Obama zapewnił, że przyśle nam paru żołnierzy, a nawet kilka samolotów, żeby ci żołnierze za bardzo się u nas nie nudzili i nie wpadli w złe towarzystwo.

Nie ma co kryć, wspaniała egzemplifikacja międzynarodowej przyjaźni, rozpoczęta perfekcyjnym odegraniem chopinowskiego mazurka (kto nie widział i nie słyszał, niech żałuje). Najwyraźniej prezydent Komorowski mocno przeżył pierwsze spotkanie z dostojnym gościem zza Wielkiej Wody, skoro odpowiadając na pytanie o rozmowę z nim, rzekł: „Będziemy mieli dzisiaj jeszcze spotkanie z gościem honorowym w czasie roboczego dineru w Pałacu Prezydenckim”.

Ergo, Donald ma Tolę, ale Bronisław również coraz częściej zachowuje się, jakby miał. Wszelako generalnie rzecz ujmując, odtrąbiono sukces. W rzeczy samej, klękajcie narody.

Polska godnie przyjęła amerykańskiego prezydenta. Mnie osobiście najbardziej wzruszyły: fochy Lecha Wałęsy oraz nadąsanie Leszka Balcerowicza. W szczególności zaś rozpromieniona twarz szefa Biura Ochrony Rządu, generała Mariana Janickiego, zachwyconego współpracą z Secret Service. Pan generał to człowiek odpowiedzialny za bezpieczeństwo Lecha Kaczyńskiego, który nie dalej jak tydzień po jego śmierci przekonywał, że sumienie ma czyste, a tak w ogóle BOR nie ma

sobie nic do zarzucenia.

Nic, zupełnie, choć po wizycie Obamy nawet ślepy musiał zaobserwować kilka podstawowych różnic między zabezpieczającymi działaniami BOR na lotnisku w Smoleńsku a połączonymi działaniami BOR i Secret Service w Warszawie.

CZAS KRĘCENIA LODÓW

Tymczasem wizyta wizytą, a sprawy w naszym nieszczęśliwym kraju toczą się, można powiedzieć, swoim biegiem. Jak to na równi pochyłej bywa. To znaczy: politycy ustawiają prawo pod potrzeby grup kapitałowych nieznanej proveniencji, załatwiając naród jak chcą, a media głównego nurtu nabierają wody w usta, ewentualnie odwracają kota ogonem.

Oto przed paroma zaledwie tygodniami, szybko niczym skład TGV, przemknęła przez eter wieść, iż prezydent Komorowski podpisał edykt zatwierdzający „ustawę o działalności leczniczej”. Wejdzie ona w życie już pierwszego lipca tego roku, by stawiając na tak zwaną „komercjalizację”, postawić na głowie dotychczasowe zasady funkcjonowania systemu ochrony zdrowia między Bałtykiem a Tatrami.

Z dniem wejścia w życie ustawy, organy samorządu terytorialnego będą mogły przekształcić zakłady opieki zdrowotnej w przedsiębiorstwa (precyzyjniej: w spółki prawa handlowego). Te, które ZOZ-ów nie przekształcą, będą zobowiązane do spłaty całości ich zadłużenia.

W Polsce jest ponad 500 szpitali posiadających status publicznych. Z tej liczby w roku 2010 ponad trzysta odnotowało ujemny wynik finansowy. Przede wszystkim z powodu relatywnie mniejszych wpływów z Narodowego Funduszu Zdrowia, w stosunku do ciągle rosnących kosztów działalności. Wprowadzając w życie nową ustawę, tuskoidzi zepchnęli problem z poziomu państwa na poziom samorządów (i pacjentów), mając w nosie kwestię finansowania placówek. Te mają dawać sobie radę same.

I dadzą, nie ma obaw, dzieląc pacjentów na „tych z NFZ” oraz „tych z portfelem”. Tym samym dostęp do procedur leczniczych, dziś deficytowych, zostanie ograniczony w jeszcze większym stopniu niż dotąd.

* * *

Polska. Nieszczęśliwy kraj, zrozpaczeni ludzie. Jak długo jeszcze pozwolimy sobą pomiatać?

Autor: Krzysztof Ligęza

Źródło: [Goniec](#)